

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.  
W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

## Na dalekim Wschodzie

Tocząca się obecnie na dalekim Wschodzie pomiędzy Japonją a Chinami wojna żywo interesuje mocarstwa europejskie i jedno z poza europejskich, którym polityczno-handlowe stosunki ze Wschodem pozwalają wietrzyć w tamtej stronie łup. Mocarstwami temi są w pierwszym rzędzie : Anglja, Rossja i Stany Zjednoczone północnej Ameryki ; po nich idą : Francja i Niemcy. Inne państwa interesują się tą wojną o tyle, o ile by z niej wyniknąć mogło poróżnienie, które by się odbiło na stosunkach w Europie. Gdyby — przypuśćmy — Rossja z Anglją się zadarła, w takim razie z trójprzymierza zeszlaby groza przymierza franko-rossyjskiego i na Francję, któraby się w odosobnieniu znalazła, ogromne spadłyby kłopoty. Perspektywa ta obchodzi nie tylko mocarstwa pierwszorzędne, wchodzące do arcopagu europejskiego, Austriję i Włochy, ale wszystkie inne państwa i państewka drugo i trzeciorzędne, takie nawet co są *hors concours*, jak Andora naprzykład. Europa, wzdychająca za jakąś ceną do pokoju, chociażby do jaknajbardziej « zgnitego », lęka się przygotowanej na olbrzymią skalę wojny, do wybuchu której nie przychodzi dla tego, że trójprzymierze powściąga Francję i Rossję, Rossja zaś i Francja powściąga trójprzymierze. Wynika zład równowaga, pod której egidą odbywa się w przyspieszonym tempie ruch przemysłowo-handlowy, urozmaicony walką z socjalizmem, irytującą mieszczaństwo bardziej złowami bezrobociowemi, aniżeli zapowiedziami krwawej rewolucji, niezdołnemi wykrzesać czego innego nad rozruchy fabryczne i zamachy bezcelowe. Z walką tą, z której deklamacja agitacyjna zrobiła była postrach groźny, społeczeństwa się oswoiły, nauczyły się ją zobojętniać na razie, a przytem obmyślać i zaprowadzać na drodze ustawodawczej reformy, celem zapobieżenia jej w przy-

szłości. Tem też bardziej pożądanym jest na polu politycznym pokój, któremu wojna na dalekim Wschodzie zagraża poniekąd ; tem też bardziej groźba ta daleka niepokoi umysły w sferach zwanych miarodajnymi.

Zdaje się (musimy przez « zdaje się » mówić, bo nie posiadając tajemnicy bogów, nie możemy twierdzić ani przeczyć stanowczo), że na dziś pokój europejski, z powodu wojny chińsko-japońskiej, nadwreżonym nie będzie. Ani Rossja, która dopiero rozpoczęła budować kolej żelazną strategiczną, dochodzącą do Korei, ani Anglja, której polityka polega na temporyzacji, licząc na wpływy, jakie na okoliczności czas wywiera, nie zaryzykują się obecnie. Będą się wzajemnie dozorowały i jedna drugiej przeszkadzały w sięganiu po łupy, ale bez wydobywania miecza z pochew. Rolę Stanów Zjednoczonych określa reguła przeczności : *Duobus litigantibus tertius gaudet*, pozostaje więc im czekać, aż owe dwie główne spółzawodniczki i antagonistki za łby się nie wezmą. Że jednak nie ma podobieństwa, ażeby, przy okazji zalebków chińsko-japońskich, do tej ostateczności w tym momencie przyjsć mogło, można przeto pokój europejski uważać za zapewniony, o ile zapewniają go trzymane z bronią na ramieniu milionowe armje.

Wszelkie jednak zdarzenia historyczne są następstwami przyczyn, co je poprzedziły i wszystkie następstwa są przyczynami wyników późniejszych. Z tego względu pozwolimy sobie zapuścić sondę w przyszłość, jaką ta wojna prawdopodobnie gotuje — w przyszłość, interesującą Europę a z Europą i nas.

Rzucmy okiem na Japonję i na Chiny. Bardzo niedawno temu państwa te stały na jednakowym poziomie cywilizacyjnym. Setki wieków trwający zastój zmroził je i utrzymywał w stanie bezwładności, który tem się zwłaszcza odznaczał, że nie dopuszczał najmniejszego promienia światła, mogącego przeniknąć z zewnątrz. Ze stanu tego wyszła pierw-

sza Japonja. Poznała snadź niedogodność bezwładności i zwróciła się do Europy po światło, które przedewszystkiem i wyłącznie zastosowała do instytucyj, wchodzących do składu mechanizmu państwowego : do prawodawstwa, do administracji i do siły zbrojnej — najbardziej do tej ostatniej. Japonja przy końcu wieku XVIII zrobiła to samo, co Moskwa na początku wieku XVII : europeizowała się. Zdaje się, jakoby przykład ten wystudjowała i naśladowała go literalnie. Pisma ilustrowane podały niedawno kolejne transformacje, przez jakie pod względem wyglądu przeszła w czasach ostatnich armja japońska, która dziś równać się może z najlepiej umundurowaną, uzbrojoną i wyćwiczoną armją europejską. Zaopatrzyła się w generałów, sporządziła sobie szlaby na wzór europejski i tłucze Chińczyków, jak onego czasu Szwedzi tłukli Moskali. W roku 1700 Karol XII w 9.000 ludzi pobił na głowę Piotra W., który się z nim potykał na czele 60.000 wojowników.

Nie jest rzeczą przypuszczalną, ażeby mikadowie japońscy studjować mieli specjalnie dzieje Szwecji i Moskwy za czasów Karola XII i Piotra W. Transformacja, której oni pod firmą cywilizacji dokonali, przyszła sama przez się — sprowadziła ją siła rzeczy, wyprowadzająca ze stanu bezwładności ciało zbiorowe, złożone z istot ruchliwych, jakimi są ludzie. Po wielowiekowej nieruchomości nie mogła Japonja i nadal, na wieki wieków, w nieruchomości pozostać. Wycywilizowała się, wygładziła, na siłach się poczuła i wnet zapragnęła siły swoje wypróbować. Siły jej dopisały pomimo, że pod względem ludności Chiny (przeszło 400 milionów głów) o dziesięć razy przewyższają Japonję (około 40 milionów). Tej ostatniej armja na stokach Korejskiej zatoki powtarza faktycznie czyny armji szwedzkiej w w. XVII na stokach morza Bałtyckiego.

Zład wnioski wysnuwają się same przez się.

Zwycięstwa japońskie rozbudzają Chiny — targają je, szarpia, do ruchu wzywają. Wielkim jest podobieństwo do prawdy, że z wojny tej Chiny wyjdą upokorzone — upokorzone przez państwo, które dotychczas lekceważyły. Upokorzenie wywoła w nich żądze odwetu. Do czego ta żądza doprowadza, widzimy na Francji, która przez nią podniecana, gdy ją Prusy upokorzyły, upokorzyła się, pod nogi się podesała Moskwie w nadziei bardzo wątpliwej pomocy, jaka się jej ukazuje. Chiny nie potrzebują na podobne narażać się poniżenie. Mają przed sobą drogę przyzwoitszą i do pewnego stopnia szlachetniejszą: drogę cywilizacji, pojętą tak, jak ją pojął car moskiewski, który na niej zwycięzcę swego pokonał, jak ją pojął mikado japoński, który sprowadza pedagogów i instruktorów europejskich i do szkół europejskich posyła młodych japończyków, kształcących jego poddanych na zręcznych agentów władzy cywilnej i wojskowej. Tej drogi Chiny chwycić się muszą — odwet na niej jest pewny.

Za pewność na tej drodze odwetu poręcza materjał, jaki Chiny w ludności swojej posiadają, — materjał bardzo podobny do tego, jakim rozporządzał Piotr W. Chińczyk jest pojętny, zręczny i cierpliwy — Moskal te same przymioty posiada; nie brak mu przytem tego rodzaju *stojeziwej* odwagi, która zaleca Moskala. Skutków odwagi chińskiej doznają na sobie w Tonkinie Francuzi, którym się dotkliwie piraci we znaki dają. Z takiego materjału z łatwością, na drodze cywilizacyjnej, wytworzyć się da armja olbrzymia i dzielna.

Następstwo to cywilizacyjne przewidywać się daje na pewne. Dla sprowadzenia go nie potrzeba zgola Piotrów Wielkich. Najciaśniejszej głowy syn słońca z łatwością zrozumie potrzebę posiadania, celem odplacenia przeciwnikowi pięknem za nadobne, wojska, odzianego odpowiednio, zaopatrzonego w broń dalekoosną i szybkostrzelną, wycwiczonego należycie i prowadzonego przez oficerów, posiadających tajemnice taktyki i strategii.

Co z tem wojskiem syn słońca w odniesieniu do mikada robi, to nas miernie obchodzi. Rzecz, która europejczyków, a zatem i nas, obchodzić powinna, polega na tem, że w niedalekiej przyszłości, tuż za Moskwą, ucywilizowaną na sposób europejski, stanie, pod nazwą Chin, druga Moskwa, również na ten sposób ucywilizowaną. Wiedzano o tem dawniej i zwracano na to uwagę w czasie, kiedy Francuzi do spółki z Anglikami zrobili do Chin wyprawę, zakończoną zdobyciem Pekinu. Wówczas jeszcze przewidywano rozbudzenie się Chin do życia cywilizacyjnego. Rozbudzenie się nie nastąpiło w owej epoce; obecnie jednak nie sposób chyba, ażeby nastąpić nie miało i nie przysposobiło w krótkim czasie potęgi, z którą się Europa, w pierwszym zaś rządzie Moskwa, liczyć będzie musiała.

Możnaż, w obec zaznaczającej się na dalekim Wschodzie perspektywy powikłań politycznych, utrzymywać, że historia w miejscu stanęła i że wypadki dziejowe są to wyroki, którym się poddawać należy?...

## KORRESPONDENCJA

### «Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 17 października 1894 (\*).

Gdyby kto, nie znając stosunków naszych i nie słysząc o nich, przyjechał z za granicy do Warszawy, znalazłby w stolicy Polski porządek i spokój, świadczące o zadowoleniu. Życie idzie trybem zwyczajnym, ruch w mieście odbywa się regularnie, ci sprzedają, owi kupują, inni do pracy, lub od pracy śpieszą, inni się przechadzają, gapiąc się przed wystawami. Nad wieczorem pełno w ogrodach spacerowych i w alejach, wieczorami cukiernie, ogródki, teatry, ledwie gości pomieścić mogą. Gdyby przybył ów, powróciwszy dajmy na to z teatru, gdzie się zabawił wybornie i rozbawionych do koła siebie widział, rozczytał się w naszych dziennikach poważnych, w naszych pisemkach brukowych, przekonałby się chyba, że u nas ogólnie i bezwarunkowo jak najzupełniejsze panuje zadowolenie. Zadowolnienie wszystkich ze wszystkiego. W publicystyce zabawa jest osi, około której cała jej obraca się działalność, ekonomiczną i towarzyską. Towarzyską zwłaszcza, — a tej, która jest zawsze miarą stosunków bytowych, na niezem, co by się skargą lub jękiem odzywało, złapać nie sposób. Według tej miary sądząc wszystko się u nas dzieje jaknajlepiej na jaknajlepszym świecie. Gazety i gazetki *umiono* złoty opiewają wiek — opiewają, powtarzają, bo nawet mową wiązaną zdają sprawę z przedstawień, wyścigów, stanu pogody i t. p., sławia śpiewaków, śpiewaczkę, popisy cyklistów i wioślarzy, a wierszem i prozą gonią za frazesami i dowcipem. Zrzadka jeno trafi się polemicka jakaś, tycząca się szlachty lub żydów. Od czasu do czasu pojawiają się krytyki literackie, nie idące w głąb rzeczy. Wszystko to robi się sposobem ślizgawicy powierzchniowej a wesoło. «Wesoło im, tym Warszawianom»... — powie sobie przybysz. «Wprawdzie wśród nich widzieć się daje coś obcego, coś przed czem się oni z drogi usuwają, ale im zapewne z tem czemś dobrze, kiedy na zewnątrz okazują zadowolenie a po pismach swoich skarg ani żalów nie zamieszają.»

O tak! wesoło nam. Trzeba jednak w tę wesołość naszą wniknąć, aby ją należycie ocenić. Pod panowaniem moskiewskiem urobiła się w nas dwoistość, wynikająca z przymusowego skojarzenia temperamentu polskiego z niewolą. Niewolę czujemy, czujemy głęboko; gniewa nas ona i niecierpliwi — i smuci nawet, ale nie bardzo, nie tak, abyśmy z jej powodu na ziemi siadali, ręce załamywali, włosy sobie targali i głowy popiołem popypywali. «Choć bieda, to hoc!» Sprawia to o tyle temperament wesoły, o ile to przeświadczenie, którego nam wszystkie moskiewskie rozporządzenia, prawa, ukazy,

nauki, dozory, prześladowania i kary wydrzeć z duszy nie są w stanie, że niewola moskiewska ani wiecznie, ani nawet długotrwać nie może. Przeświadczenie to jest ogólnem we wszystkich klasach i warstwach społecznych, posiada je zarówno chłop na wsi, jak magnat w pałacu. Z upływem czasu potężnieje ono w miarę, jak Moskale mnożą środki i sposoby, mające na celu zniszczyć doszczętnie polskie «mrzonki». W niem, w tem przeświadczeniu, tkwią te podniety, które wywołują manifestacje i demonstracje, wprawiające we wściekłość władze, które uznawać muszą, że z duchem polskim rady sobie nie dadzą. I chwytają się sposobów wprost niedorzecznych.

Ten, np., sobór na Saskim placu.

Ma on niby nadać Warszawie moskiewski pokost. Jakiż w tem sens? Oto przyjedzie jakiś p. Melchior Vogüé i napisze, że Warszawa, niegdyś stolica Polski, przerobiła się zupełnie pod wpływem potężnym gieniuszu słowiańskiego. Opiszę następnie gładkim stylem wygląd świątyń, wzniesionej w środkowym punkcie miasta, opiszę mistyczne znaczenie kopuł byzantyńskich i taki zład wyciągnie wnioszek, że duch Wschodu wkroczył już pełnym krokiem do Europy i ze szczytów soboru wypromienia się na nią tajemniczością wiary. Tyle tylko Moskale wskurają. Co się zaś na tym tyczy, takie sobory prawosławne, takie carskie na Jasnej Górze pomniki, te ich ikony, napisy, barwy, którymi polskość zamazują, ten ich język, te ich wystawianie się na pokaz, drażnią nasze uczucia, budzą w nas oporność i utrudniają Moskwie strawienie Polski. Polknęła ją, ale strawić nie może i nie pomaga sobie krokami fałszywymi.

Alboż historia krozańska nie jest krokiem fałszywym? Lud litewski, gniewiony całym prawosławia ciężarem, milczał i znośił, lubooby prawosławia nie przyjął, to z czasem tak by może przywykł do obroży, iżby gotów był kasać rękę, coby ją targala. Jakby umyślnie na to, aby do tego nie doszło, Moskale urządzili napaść, bunt i sąd. Proces w tej sprawie przeprowadzony w Wilnie już się rozstrzygnął; rezultat znać musicie, ale o tem zapewne nie wiecie, że do głębi całą poruszył Litwę. Widziałem osób parę, co w Wilnie w czasie procesu bawily. Nie umiały dosyć dobitnie wyrazić oburzenia, jakie wśród ludności panowało. Rozmodlone tłumy od rana do wieczora klęczały przed Matką B. Ostrobramską; tych co na ławach oskarżonych siedzieli nie uważa inaczej nikt, jak tylko za męczenników, a stosunkowa względność wyroku nikogo nie rozrzewniała. Opinia publiczna domagała się ukarania oskarżonych i świadków obwiniających, to jest, sprawców buntu, przede wszystkim zaś gubernatora kowieńskiego. Nizkość stosunkowa kar nie zadowolniła jej zgola, jak nie zadowolni łaska carska, do której skazani podanyli przez sąd zostali.

Łaska carska: — czy ją udzielić będzie mógł Aleksander III? Wiadomości o jego zdrowiu brzmią bardzo niepomyślnie. Wyjeżdżając ze Spały, na jednym z przystanków zaurzymał się, nikt do niego przypuszczony nie został, z wyjątkiem Hurki i Wielopolskiego. Trzech tych mężów grupa przedstawiła się malowniczo: car chęłający i schorowany, wychudzony, żółty; Hurko głuchy na jedno ucho, ślepy na jedno oko, sparaliżowany na jeden bok, oparty na lasce i dwóch lokajach; Wielopolski chłop jak dąb — jeden z mężczyzn w Warszawie najsluszniejszych, barczysty, silny i zdrow. Grupa ta nadalaby się do ilustracji z objaś-

(\* Korespondencja spóźniona, podaje jednak fakty i poglądy, malujące dokładnie stan rzeczy w Polsce (przyp. Red.)

nieniem — jak się biedni Moskale męczą nad Polską... niezwycezoną.

Biedni oni! Nie rozczulajmy się jednak nad nimi, skonstatujmy atoli, że niebawem opróżnią się dwie dochodne posady: general-gubernatorska w «Kraju przywiślańskim» i carska we Wszechrossji. To ostatnie opróżnienie ważne spowodzi następstwa. Na tronie zasiądzie młodzieniec nawiedzony epilepsją i — jak *vox populi* twierdzi — idjotyzmem. Obecnie jednak szerzyć się rozpoczyna pogłoska, jakoby idjotyzm ów, był udawaniem. Powiadają, że musiał odegrać rolę głupca wobec ojca, którego kuratela srodze mu dokuczala. To prawda, że w ścisłej trzymanym był kurateli i, że najdosłowniejszemu rodzicowi jego, mimo że pełnił funkcję namiestnika Boga, Bóg głowę zaczętkował, udzieliwszy mu, zamiast mądrości, zaciekłość fanatyczną. Przypuszczać więc można, że wobec takiego ojca synowi, który może wiedział o losie syna Piotra Wielkiego, nie pozostawało jak tylko ukrywać starannie myśli i uczucia, jeżeli te od ojcowskich się w czem różniły. Trudno wszakże uwierzyć w krążące o carewicz podania, przypisujące mu ideje liberalne. Zkąd one mogły do głowy jego zawitać? Ojciec go literalnie przy boku swoim więził w epoce, w której się jego odbywała edukacja. W tym czasie dwukrotnie odpuszczał go od siebie: raz wyprawiał z wizytą do dworu w Atenach, zkąd z powrotem pozwolił mu zatrzymać się w Wiedniu; drugi raz wysłał go w podróż do Chin, do Japonji, z powrotem przez Syberję. W tych odwiedzinach i w tej podróży nie sposób, aby upolować mógł jakąś bodaj najbledszą i najdrobniejszą ideę liberalną. Chyba mu się to trafiło w czasach ostatnich, kiedy na swoje zaręczyny jeździł i przy tej okazji dni parę w Londynie na dworze angielskim bawił. Jego przyszła żona jest królowej angielskiej wnuczką i obok tego prawnuczką księcia, co się tem w dziejach upamiętnił, że sobie intratę zrobił z wynajmowania swoich wojsk. Może przeto tym kanałem ideje liberalne następcy tronu rosyjskiego do głowy napłynęły. Bądź co bądź z uwierzeniem w te ideje wstrzymać się należy, ale można spodziewać się tego, że przy wstąpieniu na tron popisze się — jak to jest we zwyczaju — z jakimiś laskami, które nie ominą aresztowanych w ostatnich czasach i powrócą z wygnania wywiezionych porządkiem administracyjnym. Pod tym chyba jednym względem zmiana panowania niejaką korzyść nam przyniesie. Powrócą może rodzicom dzieci, rodzinom ojców, żonom mężowie, mężom żony. Ale i to niepewne.

Do wojennego warszawskiego okręgu przyłączono, ze względów strategicznych, znaczne obszary, oddzielone od okręgów wileńskiego i kijowskiego, a mianowicie: od pierwszego powiaty sokólski, białostocki, wołkowyski, bielski, brzeski, prużański i kobryński; od drugiego powiaty włodzimiersko-wołyński i kowelski. W sposób ten rozszerzono oparcie linii obronnej, zaznaczonej szeregiem usypanych w czasie ostatnim fortyfikacji od Goniądza do Brześcia litewskiego. Są to przygotowania przeciwko sąsiadom, znamionujące zamiłowanie pokoju.

X. Y. Z.

Chicago. Wrzesień, 1894.

Związek w obec Ligi nie zajął jeszcze wyraźnego stanowiska. Można się temu dziwić, ale nie można związkowców ganić ze względu na konstytucję Ligi, która w wielu

punktach sprzeciwia się zasadom związkowym. Może się to później wyrówna, tymczasem jednak rzeczy pozostawać muszą w zawieszaniu tem bardziej, że i ze strony Związku zachodzi potrzeba uspokojenia rozruchanych namiętności. Pod tym względem wiele się już od roku zrobiło, ale jeszcze nie wszystko. Wyobrazić sobie nie możecie, jaka tu dawniej straszna na całej linii wrzała walka. Zdawało się, że organizację naszą na to tylko istnieją, ażeby się wzajemnie szarpać. Fanatyzm doszedł był do tego stopnia, że jeśli dostrzeżono związkowca, rozmawiającego z członkiem przeciwnego obozu, nieochylnie okrzyczano go za zdrajcę — i *vice-versa*. Strasznie to były czasy! Wina ciążyła na wszystkich. Z jednej strony duchowieństwo wykińtało związkowców i, nie przebijając w środkach, usiłowało rozbić tę organizację, z drugiej przywódca Związku walkę do ostateczności, do obrzydliwości nieraz posuwał. Skład Związku odpowiadał temu, wiedzieć bowiem potrzeba, że wzniosłe ideje, na podstawie których Związek założony został, spaczyły się następnie przez wejście do łona jego ludzi, którym o zasady nie chodziło. Szeregi jego zapełniały się w znacznej części malkontentami parafjalnymi, wchodzącymi do związku nie dla idei, lecz dla dokuczenia księdzu, z którym koty darli. Stał się on więc konglomeratem niby to katolickim, niby liberalnym, niby patrijotycznym: idea przewodnia na czas jakiś zaginęła była w tym chaosie pojęć, namiętności i szalu. Jednym z głównych taranów, bijącym w Związek, celem zrobienia w nim wylomu, był ksiądz Barzyński, jeden z założycieli Ligi — stąd nieufność do niej w wielu związkowych.

Taka poważna instytucja, jak Związek, powinna była być poważnie prowadzoną. Niestety, nie wszyscy i nie zawsze ci, co ster dzierżyli, stali na wysokości swego zadania: zamiast masy do siebie podnosić, sami do ich się zniżali poziomu, schlebując namiętnościom, na uznanie nie zasługującym. Czynili to dla skarwienia sobie popularności, częścią zaś przez niedoświadczenie. *Zgoda* (organ Związku) wciąż biła na alarm, na wsze strony wskazywała godzących na Związek przeciwników, wmawiając w związkowców, że nikt nie ma prawa zajmować się sprawami polskimi, tylko oni, że kto do Związku nie należy Polakiem nie jest, słowem monopolizowała patrijotyzm, w duchu którego czas i energją obracano na klótnie.

Klótnie te jednak, na pozór jałowe, nie pozostały bez następstw — następstw dodatnich. Ponieważ w łonie wychodźstwa, które opuszczając kraj przywalało z Polska, obracały się one około patrijotyzmu, rozbudzały więc patrijotyzm w sercach, szczepiły w umysłach pojęcie ojczyzny, uczyły ofiarności na rzecz sprawy polskiej. W innych organizacjach działo się to samo, tylko w innej formie, a mianowicie, patrijotyzm od katolicyzmu zależnym czyniono. Związek propagował tolerancję religijną, równouprawnienie. W tem wielka jego zasługa.

W ostatnich czasach zawziętość pomiędzy związkowcami a organizacjami katolickimi złagodziła się nieco. Projekt założenia Ligi jest tego złagodzenia wyrazem. Związek mógłby być do Ligi wejść i byłby wszedł, gdyby nie obecność w niej księdza Barzyńskiego, któremu przeszłość jego nakazywała nsunąć się na czas bodaj jakiś, aby mu ją zapomniano. We wiecu, zwołanym w celu zawiązania Ligi, związkowcy udział wzięli. Mieli oni zamiar zaproponować na razie spólny Skarb Narodowy a zawiązanie Ligi

odłożyć na rok, do sejmku związkowego, aby myśl piękna miała czas dojrzeć. Nastrój jednak wiecu był taki, że propozycja szansy powodzenia nie miała. Związkowcy przeto, których zresztą garsika jeno stawiała się, opuścili salę obrad. Kwestja Ligi zapewne na przyszłym sejmie wniesioną będzie. Zdaje się jednak, że księża, wiedząc że instytucji postępowej zachwiać nie mogą, staną murem i Związkowi takie postawią warunki, iż on do Ligi nie wejdzie. Ligi tymczasem wegietuje. Do kasy wpływa zaledwie 50 c. na tydzień. Nie ma jakoś zapalu. Dla Skarbu zaś w Rapperswylu entuzjazm rośnie, ogarnia coraz szersze masy. *Wiara i Ojczyzna* nawet przyznaje, że, jeśli zapal ten da się utrzymać, Liga straci rację bytu. Przypuszczać można, że Skarb Narodowy całkiem Ligę zastąpi, jako «*Oddział Skarbu Narodowego w Rapperswylu*», jako instytucja wyraźnie i wyłącznie sprawie polskiej poświęcona. Rząd Centralny na razie instytucji tej opieki swojej odmówił — odłożył tę sprawę do sejmku. Prąd jednak tak się stał silnym, że sejm będzie do muru przyciśnięty, że organizację «*Skarbu w Rapperswylu*» uzna i za swoją weźmie. Pierwsze lody już przełamane — przeciwników coraz to mniej. Organizacja skarbowa idzie naprzód, rozwija się z tą nadzieją, że do sejmku zwrót stanowiący w jej duchu nastąpi.

Zdaniem mojem Skarb Narodowy — jedyny, racjonalny, na szeroką skalę łącznik patrijotyczny na wychodźstwie, — całemi siłami, z jaknajwiększą energją propagować, podtrzymywać i rozwijać należy, nie szczedząc dla tej sprawy trudów ani kosztów. Tu w Ameryce potrzeby nasze (kościół, szkoły, biblioteki, dom emigracyjny, kolonizacja etc.) zaspokoimy zwykłymi drogami i Skarb miejscowy nie ma racji bytu — jest on zwichnięciem idei Skarbu, przeznaczonego na *obronę czynną* sprawy polskiej. Jak my jej *czynnie* z Ameryki bronić możemy?.. Wątpię mocno, czy by kler nasz, przejęty pretensją do przewodniczenia a zapaturujący się na wszelakie sprawy z punktu kościelnego, zezwolił kiedykolwiek na przelanie Skarbu Ligi do Rapperswylu.

Tak sprawa Skarbu narodowego stoi u nas, w Ameryce. Robimy co możemy i liczymy na poparcie z waszej strony,

Buffalo, w październiku 1894.

W Stanach Zjednoczonych gotuje się i kotłuje: na wszystkich punktach wre walka wyborcza. Cztery stronnictwa wzięły się za potężne bary i biją się o to, które z nich nadal kierować ma polityką Stanów. Dziś trudno jeszcze orzec na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa; zdaje się jednak, że partja republikańska najwięcej ma widoków powodzenia. Dwuletnie panowanie demokratów spowodowało nędzę w kraju, a na siebie ściągnęło oburzenie klasy robotniczej. Inne dwie partje, populistyczna i socjalistyczna, są znowu zbyt słabe, ażeby mogły marzyć nawet o zwycięstwie.

Polacy w walce tej żywy biorą udział i chociaż każda z powyższych partji ma pomiędzy nami swoich zwolenników, przyznać to jednak należy, że gdzie chodzi o wybór Polaka, podajemy sobie — z małymi wyjątkami — ręce. Objaw to dosyć pocieszający, i dla tego mamy nadzieję, że w tym roku o wiele więcej Polaków dostanie się na urząd, aniżeli w latach poprzednich, a co zatem idzie, imię polskie stanie się o wiele głośniejszem.

U nas z Buffalo po raz pierwszy dwaj Polacy uzyskali z partji republikańskiej

nominacje na wyższe urzędy miejskie: p. Górski na radcę a p. Bilski na opiekuna; obaj ludzie zacni i wybór ich jest zupełnie pewnym.

Goście u nas zatem czasy; jak my tu nazywamy polityka, a jak się mówi w kraju wybory, zaprzętnęły wszystkie umysły.

Niedawno ogłoszone prawo, że tylko obywatele mogą dostać zatrudnienie przy robotach miejskich, namnożyło nam tylu polsko-amerykańskich obywateli, że dziś Buffalo do 10.000 polskich wyborców posiada, a wszyscy zajmują się polityką, zakładają kluby, zwołują mityngi, prawią mowy, gardlują i... piją co się wlezie. Idzie zatem «polityka». Niemcy którzy w Buffalo naczelną zajmują stanowisko, i inni wielec «politykierzy», spostrzegli naszą dzisiejszą przewagę i stroją do nas różne pocieszne minki, nadskakują... śpią pieniądze. Nie wpływa to bardzo korzystnie na moralność i charakter naszego chłopka, ale na dziś jest to zle nieuniknione, i dużo potrzebaby pracy, ażeby je usunąć.

Zajęci wyżej określoną «polityką», mało mamy czasu na zajmowanie się innymi sprawami, chociaż niektóre z nich pomimo tego wszystkiego przebijają się na wierzch i całą siłą prą naprzód.

Do tych zaliczyć należy ideę Skarbu Narodowego w Rapperswylu. Zyskuje ona coraz szersze koła zwolenników. Całe grupy związkowe a nawet i inne towarzystwa wstępują *in gremio* do naszego «Północnego Oddziału». Składki napływają coraz obficie i coraz częściej. W Buffalo przed kilku dniami w tutejszej Czytelni, grający w szachy, domino i t. d. opodatkowali grę na rzecz skarbu w Rapperswylu; zbiera się przytem centy na zabawach, weselach, przy zakładach, w ogóle wszędzie gdzie się da tylko.

Drugą ważną i nader pocieszającą wiadomością, jaką z czytelnikami *W. P. Słowa* podzielić się mogę, to poruszona u nas niedawno myśl urządzenia żałoby narodowej w roku przyszłym we wszystkich kolonjach polskich. Wypłynęła ona u nas niespodziewanie. Pierwszą myśl tę poruszyła *Zgoda* w Chicago, za nią *Reforma* w Buffalo, *Polska i Litwa* w Schamoking i kilka innych pism. Są pewne widoki powodzenia.

W Buffalo tutejsze «Kółko amatorskie Tow. Czytelni» powzięło zamiar zainaugurowania jej, przedstąpieniem umyślnie na ten cel napisanej sztuki. Kurtyna podniesie się z uderzeniem ostatniej 12ej godziny starożytności witania Nowego roku przez bicie w dzwony, strzelanie, trąbienie, gwizd wszystkich maszyn parowych i w ogóle przez ile możliwości jak największy hałas, tak, że pocziwemu cudzoziemcowi, któryby o tem poprzednio się niedowiedział, zdawaćby się mogło, że koniec świata się zbliża.

My powitamy go inaczej. W programie naszym na dzień Sylwestra, do godziny 12ej w noey wesoła zabawa z tańcami, o 12ej pozrzuca się wszelkie oznaki radości, i poważny hymn «Z dymem pożarów», kirem okryta scena, oznajmi Polakom nadejście żałobnego roku smutnych pamiątek narodowych. Przygotowania rozpoczęte.

Przygnębiające wrażenie sprawiły na nas telegrams, donoszące o toaście austriackiego cesarza za zdrowie cara, i wrzekomy entuzjizm z jakim wychylili puławy obecni; to też z radością powitaliśmy późniejsze wiadomości, że tak źle nie było, i Galicjanie zrehabilitowani są w naszych oczach.

Na zakończenie o kościołach niezależnych. Postępowanie tutejszych księży, z wielu

względów jest nie takie jakim być powinno; wywołało ono u nas w ostatnich czasach bardzo poważny nawet ruch, który zaczął przybierać cechy odszczepieństwa, i zdawało się, że utworzonym zostanie kościół narodowy polski, mający wiele cech wspólnych z szeroko w Europie rozkrzewionym kościołem starokatolickim. Szczęściem czy nieszczęściem, bo niewiem właściwie jak nazwać tę okoliczność, okazało się, że ci, którzy na czele tego ruchu stanęli, nie wiele więcej są wari od tych którzy go wywołali i dziś, kościół «niezależny» upada. Jego rzeczywista głowa — ksiądz Kolaszewski w Cleveland, traktuje już podobno z amerykańskimi biskupami, na jakich warunkach zechcą go przyjąć na nowo na łono rzymsko-katolickiego kościoła; nb. najgłówniejszym punktem ugody, będzie przydzielenie mu jakiej parafji. Słowem, powtarza się ta sama historia, jaka miała miejsce ze sławnym apostatą Kolaszińskim przed dwoma laty. Szopki i nie więcej. — A lud tym czasem, ze wszystkich stron balamucony, demoralizuje się i coraz niżej upada.

O. S. A.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Opatrzność, tak hałaśliwie rozreklamowana po wypadku (czy zamachu) pod Borkami, głuchą się okazała na dzwony i modły. Na nic się nie zdała interwencja cudotwórcy, popa Joana Sergiejewa, dostawionego pospiesznym pociągiem z Kronsztatu do Liwadji. Śmierć, pomimo, że bodaj czy za czyje życie i zdrowie bardziej się w całym ciągu dziejów ludzkich modlono, zabrała największego śród dzierzących obecnie nad narodami władzę mocarza, jak zabiera najmizerniejszego śmiertelnika. Nie chciało mu się umierać — dowodem właśnie owo, pamięć jego wobec historii ośmieszające, sprowadzenie cudotwórcy. Umarł.

Śmierć Aleksandra III-go ogromne w świecie politycznym wywarła wrażenie, — wrażenie, które świadczy, jak nisko, jak bardzo nisko podupadła moralność polityczna, mierząca się żalem i wynoszeniem w nieboszczyku cnót i rozumu, których nie posiadał. Wszystkie w Europie rządy, wszystkie urzędowe ciała w ten sposób wyraz żalowi dały. Parlamenty jednogłośnie, z wyjątkiem węgierskiej izby deputowanych i wiedeńskiej rady państwa, manifestowały uwielbienie. W tej ostatniej głos jeden się podniósł, głos Dra Karola Lewakowskiego, który, gdy prezydent adres kondolencyjny odczytał, w te przemówił słowa:

«Protestuję przeciw takiej manifestacji wysokiej izby w imieniu narodu polskiego, tak ciężko przez zmarłego cara przesładowanego!»

Dr. Karol Lewakowski wypowiedział te słowa nie od Koła polskiego. Koło w materji manifestacji kondolencyjnej nie obradowało uprzednio i dopiero przed posiedzeniem na przedce, odrzucając wniosek Lewakowskiego, ażeby w czasie wotowania adresu manifestacyjnie zpre-

zesem i wiceprezesem na czele wyszło, uchwaliło pozostawić członkom swoim swobodę wejścia lub nie wejścia do izby. Za powód do takiego *polskiego kiwnięcia palcem w bucie* podano obawę wyrażenia krzywdy Polakom pod zaborem moskiewskim, którym inaczej nowy car może by łaskę jaką wyświadczył. Ze swobody wejścia do izby skorzystało siedemnastu, z nimi Lewakowski. Na odezwanie się jego młodocześni i inni odpowiadali wrzawą straszliwą. Młodocześni (pp. Vaszaty i Brzeznowski) nazwali Polaków «barbarzyńcami», zarzucając im, że nawet śmierć nie może ich przejednać. Bezpośrednio po tej scenie, świadczącej, że w łonie społeczeństwa polskiego znajdują się ludzie, obdarzeni odwagą cywilną, Koło odbyło zwołane *ad hoc* posiedzenie i prezes Koła, p. Zaleski, «wyraził głębokie ubolewanie z powodu, iż p. Lewakowski, nie zważając na publiczne interesa, a powodując się osobistym wzburzonym uczuciem, po żałobnym wspomnieniu, poświęconem przez p. Chlumeckego zmarłemu carowi Aleksandrowi III, bez upoważnienia Koła pols. i wbrew postanowieniom klubu, w izbie głos zabrał i przez to solidarność klubu nadwreżył.» Oświadczenie to, podane do dzienników z podpisem sekr. Koła Dra W. Lewickiego, bez dyskusji w niekomplecie Koło do wiadomości przyjęło. Niektórzy z zuchów stańczykowskich mówili pomiędzy sobą, iżby wypadało Lewakowskiego, za «nadwreżenie solidarności» z Koła wykreślić. Względ na opinię kraju powstrzymał ich od tego. Zbrodnia odezwania się «w imieniu narodu polskiego» uszła bezkarnie, — ta zaś zbrodnia była krokiem, który sz. posłowi zaszczyt we względzie rozumienia «interesów publicznych» polskich czyni. Nawet «łaskom» carskim nie przeszkadza. Nowy car, albo będzie względem Polaków trzymał się polityki ojcowskiej, albo pójsz zechce drogą liberalniejszą, bardziej ludzką: w razie pierwszym, kiwanie palcem w bucie (inaczej mądrości politycznej Koła zdefiniować nie sposób) na nic by się nie przydało, przesładowania swoim by szły trybem, w którym szruby nieboszczyk car tak dokręcił, że kręcenie większe stało się już niemożliwym; w drugim razie głos Dra Lewakowskiego jest jedynym głosem, który do nowego cara dojdzie i przypomni mu, że godzi się też Polakom sfolgować nieco. Cywilna, obywatelska Lewakowskiego odwaga, na ogólne ze strony Polaków, rozumiejących interesy polskie i dbających o godność narodową, zasługuje uznanie.

W parlamencie węgierskim mniejszość (lewica) powstrzymała się od głosowania na «żałobne wspomnienie» pod adresem cara, wniesione w izbie. Oprócz tych dwóch protestów, wszystkie zresztą rządy i wszystkie parlamenty na wyprzedki jedne przed drugimi, hołdy pośmiertne zgasłemu w oczach cudotwórcy carowi złożyły. Pomiedzy rządami francuzkim a niemieckim za-

manifestowała się szlachetna na tej drodze emulacja — celem pozyskania nowego cara dla siebie.

Rządom nie dziwimy się — dla nich moralność polityczna nie istnieje. Z uczuciem wstydu, żalu i ubolewania dziwimy się narodowi — narodowi francuzkiemu — narodowi, powiadamy wyraźnie, który się w składaniu hołdów przesładowcy nie tylko Polaków, ale wszystkich co ludzkie dobro stanowi, ciemniemu życielowi Moskali, posunęli dalej, aniżeli Moskale sami. Jeden z tych ostatnich (Alisów) powiada, że z Francuzów, płaszczących się przed carem, sztydzą — sztydzą moskiewscy. *Cela c'est beau.* Jedyną racją, która im do pewnego stopnia nie za usprawiedliwienie, ale za tłumaczenie posłużyć może, jest obawa o dane Moskwie — na słowo carskie — pieniądze. Za pieniądze te «miłujący pokój» car uzbroił Moskwę od stóp do głowy i Francja się «czegoś» od tego «miłośnika pokoju» (zdaniem naszym, nadaremnie) spodziewała. Niechże ich tłumaczy ta loteryjna nadzieja.

Czy my się czego po nowym carze spodziewać możemy? O tem, czego jako Polacy pragniemy i co się nam należy, mowy nie ma. Nadzieje nasze ograniczać się muszą do jakichś folg w przesładowaniu narodowości naszej, do jakichś ulg w wyjątkowo nakładanych na nas ciężarach, do jakichś słowem t. zw. «łask monarszych». Manifest Mikołaja II, datowany z Liwadji dnia 2 listopada r. b., a z naciskiem absolutyzmu rządu, potrzebny dla potęgi i chwwały Rossji, zaznaczający, nie o tem nie wspomina. Za jedyną wskazówkę jakiejś zmiany — chyba, że na lepsze, bo na gorsze zmieniać coś trudno — służyć może pogłoska o zamierzonej jakoby dymisji Hurce, o dymisji, spowodowanej może tem, że już zniedołężniał, a może tem, że nieupoważnionej przez nikogo deputacji, złożonej z tego gatunku Polaków, co wierzą w oszukanie Moskwy za pomocą dyplomacji, gdy deputacja owa w «imieniu kraju» (!?) prosiła Hurki, ażeby raczył być tłumaczem jej uczuć wiernopoddanych dla nowego monarchy, Hurko odpowiedział: «Panowie, nie wiadomo mi, o ile szczerze są wasze uczucia (słusznie p. R.); dla was śmierć cesarza jest stratą; lecz dla nas to strata straszna. Zmarły był wcieleniem rossyjskiego ducha (wielka prawda! p. R.), żył prawdą: *daj Boże, aby jego następcą wstąpił w jego ślady.*»

Podobno ostatnie wyrazy, oznaczające, że sługa carski, w państwie despotycznym, osmiela się dawać samowładcy skazówki, miały przejętego swoją rolę młodego cara źle dla Hurki usposobić.

Młody car, wedle wszystkiego co o nim mówią i piszą, jest zagadką. Jako następca tronu, z nikim się z rowiesnych mu poddanych swoich nie zaprzyjaźnił, z nikim nie miał bliższych, poufalszych nieco stosunków, wedle których powziąćby można o jego zamiarach jakoweś wyobrażenie. W odniesieniu przeto

do polityki wewnętrznej i zewnętrznej stanowi on zagadkę dla wszystkich, tylko — nie dla nas. Dla nas car każdy i w zasadzie, i faktycznie, i pod każdym względem jest ojczyzny naszej wrogiem, w obec którego zawsze, nieuzuwanie, wytrwale, do końca prowadzić winniśmy nadal «obronę czynną» przeciwko jego niełaskom i łaskom.

Śmierć carska, w tonie sentymentalnym przez wszystkie, spótubiegające się o względy nowego, zagadkowego i podobno intrygami otoczonego cara, wyzyskiwana gabinety, w cień zepchnęła inne wypadki polityczne, zaszły w ciągu upłynionych dwóch tygodni. Pomiędzy niemi zanotować należy rodzaj przesilenia gabinetowego w Berlinie. Mówimy: «rodzaj» dla tego, że, gdy wędrującemu cesarzowi nadojadły ustawiczne, w wędrowkach mu przeszkadzające, pomiędzy kanclerzem Rzeszy, generałem Caprivi, a prezesem gabinetu pruskiego, hr. Eulenburiem, spory, obydwóch tych mężów razem odprawił i powołał na ich miejsce namiestnika Alzacji, ks. Hohenlohe: świadczy to o galunkowości konstytucjonalizmu, praktykowanego w Niemczech. Książę Hohenlohe, obejmując kanclerstwo i przewodnictwo w gabinecie, zajął stanowisko, jakie zajmował książę Bismark. Powodem owego *quasi* przesilenia były środki represyjne w odniesieniu do socjalistów, mające być przez rząd w izbie wniesione: generał Caprivi chciał je łagodzić, hr. Eulenburg obostrzać.

## GŁOS Z KRAJU

### PROCES KROŻAŃSKI W WILNIE

(Ciąg dalszy).

Sąd składa się z 4ch sędziów tak zwanych «koronnych» i z 3ch przedstawicieli stanów, mianowicie szlachty, mieszczan i chłopów. Razem osób siedm. Wszyscy jednak razem wzięci robią wrażenie *nie sędziów*, ale oskarżycieli. Sędziowie koronni są mniemania, iż na to są sędziami, aby karać każdego, kogo im w ręce oddadzą: przedstawiciel szlachty pan Leontiew był niegdyś towarzyszem prokuratora. To też każde jego zapytanie wymierzone w tym celu, aby szkodzić biednym obwinionym. Dwaj pozostali przedstawiciele stanów, «głowa» m. Wilna i jeden wójt — to dwa manekiny; żaden nie potrafi słowa powiedzieć — siedzą jak figury bez życia. Będą naturalnie głosować, jak trybunał zechce. Rozprawa potrwa dłużej, aniżeli przypuszczano. Uwolnienia oskarżonych zupełnie się nie spodziewam.

Przewodniczący trybunału Stodolski, mianowany świeżo senatorem, po skończeniu procesu krożańskiego, przeniesiony będzie do Petersburga. Jest to Moskal czystej krwi, dosyć ludzki i prawdopodobnie odczuwa rolę, jaką odgrywa, mając wydać wyrok na ludzi, którzy stawali jedynie w obronie kościoła, na którego odnowienie dostali z góry pozwolenie. I dopiero, gdy kościół był gotów, gdy już w nim odprawiano nabożeństwo, wyszedł rozkaz, aby go zamknięto, gdyż w jednej miejscowości, według prze-

pisów na Litwie obowiązujących, dwóch kościołów być nie może. Parafianie wiedząc o tym przepisie zgodzili się na zamknięcie małego kościołka starego. Ale się na to nie chciał zgodzić satrapa kowieńskiej gub. Klingenberg. Wracając do Stodolskiego — jak powiedziałem — dosyć to Moskal ludzki, tak przynajmniej wygląda, ale nad nim stoi Orzewskij, który od 11 rano do 10 w nocy siedzi w izbie sądowej i obecnością swoją teroryzuje sędziów. Stodolskij przewodniczy dość energicznie i porządnie. W czasie zeznawania świadków i odczytywania pism rysuje sobie prawie ciągle «chresty» różnej formy, medale, odznaki — to o czem całe życie od kolebki do trumny marzy każdy Moskal. Umyślnie i takie notując drobiazgi — proces bowiem krożański to sprawa, która pewnie po raz drugi przed kratkami sądowymi rozgrywać się nie będzie.

Minister sprawiedliwości Murawiew przysłał onegdaj depezę, aby nie tylko drzwi sali sądowej zamknąć, ale obrońcom nie pozwolić wiele mówić, bo «sprawa ogromnie kompromituje władze administracyjne». Do rozkazu jego się zastosowano ściśle. Wyrzucono nawet z sali urzędników sądowych, którzy zawsze wstęp mają dozwolony, wyprowadzono popa prawosławnego, który odbiera przysięgi od świadków.

Oprócz Stodolskiego trzech pozostali sędziowie koronni są także na rozkaz Orzewskiego. Przedstawicielem szlachty miał być pan Adam Plater, ale ponieważ nie chce narażać się rządowi, więc go zastępuje p. Leontiew, były towarzysz prokuratora, człowiek zły, bez serca. Postępuje z oskarżonymi dziesięć razy gorzej, aniżeli sam prokurator; Orzewskij, który tuż za nim siedzi, poddaje mu na kartkach różne pytania, które Leontiew następnie zadaje obwinionym. Na barkach tych męczenników naszych, na barkach biednego ludu litewskiego, zgnębionego i znieważonego — ma nadzieję, iż wyjdzie na gubernatorstwo jednej z gubernij. Oprócz niego zasiada «głowa» miasta i jeden włościanin. Ci muszą tak głosować jak im Orzewskij każe, zresztą to ludzie tak dalece ograniczeni, iż nic nie rozumieją, a litości i ludzkości próżno byś w nich szukał. Za tym całym sztabem sądowym, tuż z tyłu na środku, pod portretem cara siedzi Orzewskij, były żandarm, a dzisiaj godny następcą Murawiewa-wieszatiela. Postać wysoka, zbudowany silnie, na pierśsiach dźwiga całe muzeum orderów, krzyżów i odznak. Wzrok policyjny, przeszywający do głębi; żadne słowo, ruch jeden w sali nie ujdzie jego uwagi. Patrzy z zadowoleniem na mdlejące w sali kobiety, na płacze obwinionych — nie wzruszył go nawet wczoraj widok jednego konającego w sali między obwinionymi. (Więcej o tem poniżej piszę).

Przystępuję do skreślenia najboleśniejszej części obrazu, mianowicie do oskarżonych. Siedzą w sali na ośmiu ławkach, razem obok siebie kobiety, mężczyźni, dzieci i dziewczęta, szlachta zagonowa i chłopci. Jak okropnie wyglądają, opisać ani opowiedzieć nie zdołam. Nigdy jeszcze w życiu nie przechodziłem takich strasznych cierpień moralnych, jak teraz na widok tych nieszczęśliwych. Zbici, zgnębieni, z zapadłymi oczyma, które błyszczą gorączką, w ubraniach po największej części więziennych, a więc szarych, grubych, niezgrabnych. Oprócz kilku obwinionych, lepiej nieco wyglądających na twarzy, reszta to skóra tylko i kości. Każdy z nich żółty, znędzniały, skąsany plugastwem więziennym, zupełnie podobni są do poruszających

się trupów. Jest ich razem 69. Powinno być 71, jeden jednak umknął na sąd Boga — umarł, a jeden śmiertelnie chory. Większość siedzi w więzieniu od listopada 1893, więc 11 miesięcy, inni siedzą po 5, dopiero bowiem później na rozkaz Orzłewskiego ich zaareztowano.

Jest tutaj między nimi jedenastoletni zbrodniarz — nie nie rozumie i naturalnie nie wie za co i dla czego siedzi w więzieniu rok cały, są dziewczęta od lat 19 do 20 kilku. Jedne z nich przynajmniej się otwarcie do tego, iż je kozacy gwałcili, niektóre wstydząc się, powiadają, że się nie dały, że Bóg im dodał sił oprzeć się, pomimo, że były w niesłychany sposób przez kozaków dręczone. Jedną np. mówi, że ją różaniec, którym się zasłaniała i jakiś żandarm, obronił przed pastwiącym się kozakiem. Są dalej kobiety stare, w dość podeszłym wieku. Jest jedna dziewczyna, może ma lat 20, która regularnie kilka razy dziennie mdleje w sali rozpraw. Gdy upadnie, przybiega jej na ratunek woźny sądowy, bierze do ust wody i przyska nieszczęśliwej na twarz, a następnie biorą ją na ręce i wynoszą na korytarz, kładą na ziemi, polewają wodą, cucą i gdy wróci do przytomności — wprowadzają napowrót do sali — aby znowu po jakimś czasie powtórzyła się ta sama, co poprzednio, scena. Ta np. dziewczyna Bogu ducha winna. Nikt jej nie widział w kościele, nikt nie o niej nie mówi, o nic jej nie pytają — zabrali z domu żandarmi, wsadzili do więzienia i siedzi w nim rok cały najzupełniej bez żadnych poszlak i uzasadnienia. W więzieniu straciła zdrowie i zmarniała najzupełniej. To samo, co z nią, stało się z większością. Inny np. 20tu a może 30-letni mężczyzna nabawił się w więzieniu suchot. Wspominałem o nim wyżej. Do sali i z sali prowadzą go pod ręce, chwycie się i sam nie zaszedłby bez pomocy. W sali leży na ramieniu swego towarzysza, kaszle nieustannie. Cały w gorączce gruźliczej, która go trawi. Mówić zupełnie już nie może; twarz mu się wydłużyła i zapadła; osłupiałym wzrokiem wodzi do koła. Z pod szarego płaszcza więziennego sterczą wychudłe kości. Tak jest osłabiony, że nawet nie ma sił o wodę prosić. Gdy się kto domyśli i poda mu szklankę — wypije do dna i tylko wzrokiem dziwnie miłośnym dziękuje za tę ostatnią przysługę. Długo już bowiem nie pociągnie. Onegdaj wieczorem dostał w sali wybuchu krwi, padł na ziemię. Wszyscy w sali się poruszili, obrońcy z pomocą mu pobiegli — tylko świetny trybunał siedział jak z kamienia. Wniesiono na salę nosze, położono na nie biedaka i wynieśli go na korytarz gmachu. Między oskarżonymi znajduje się brat jego; pozwolono mu udać się do chorego. Ukląkł przy nim i tylko łzami się zalał. Co się z biedakiem dalej stało — nie wiem. Jeżeli żyje — to najdłużej kilka dni. Suchotnik ten także siedzi rok w więzieniu bez przyczyny. Zabrano go gwałtem, nikt o nim nic nie wie, żaden żandarm nawet na niego nie wskazał, jakoby go widział w kościele lub pod kościołem.

Tutaj muszę dodać, że nikogo nie aresztowano w kościele, ani po za jego murami, ale dopiero później, gdy już wszyscy po zamknięciu kościoła się rozbiegli do swych domów — żandarmi z kozakami chodzili od chałupy do chałupy i zabierali ludzi z domu, wciągali nawet chorych z łóżek i prowadzili do więzienia. Dlatego każdego świadka pytają, kogo poznaje lub przypomina sobie, iż widział w kościele lub pod kościołem. Niektórzy świadkowie wskazują palcem jednego, drugiego, trzeciego, większość

jednak nie przypomina sobie nikogo, najwyższej jednego lub dwóch. Wszyscy razem obwinieni przedstawiają obraz wyniszczenia i nędzy. Wszyscy prawie kaszlą — to też czasami nic nie słychać w sali tylko kaszel. (D. c. n.)

## ROZMAITOŚCI

— *Obchody Kościuszkowskie.* — Rocznicę śmierci Naczelnika obchodzili młodzież uroczyście we Lwowie i Krakowie; na prowincji po miastach obchody urządzały instytucje i towarzystwa miejscowe.

— *Monografia Kościuszki.* — Na ważnym dorocznym zgromadzeniu towarzystwa historycznego we Lwowie, dr. Papée wygłosił odczyt p. t.: «Nowa monografia o Kościuszcze», wydana przez Muzeum rapperswylskie, które zdaniem prelegenta zapełniła dotkliwą kompromitującą niemal lukę w naszej historjografii, jaką stanowił brak wyczerpującej i naukowej monografii «o tej najwznioślejszej postaci dziejów naszych».

— *Pomnik ś. p. Edmunda Calliera,* pułkownika wojsk polskich z r. 1863, zasłużonego geografa polskiego, stanął już na cmentarzu świętomarcińskim w Poznaniu. Wykonany jest z piaskowca i ma formę poważnego rozmiarów krzyża, wyrastającego z pośród kamieni. Podstawę krzyża zdobi pięknie wypukło wykonany napis: «ś. p. Edmund Callier, pułkownik wojsk polskich z r. 1863, zasłużony geograf, urodzony r. 1833, umarł 1893; wdzięczni rodacy», oraz emblemat, przedstawiające nadzieję. Krzyż wykonany także z piaskowca, w formie pnia dębowego, ozdobiony jest w środku wieńcem cierniowym. Piękna krata żelazna otacza grób ś. p. Edmunda Calliera i jego matki.

— *Co na to powie austriacki minister skarbu?* — Prawodawcy amerykańscy zwrócili się z niesłychaną surowością przeciwko grze w loteryję. Niedawno w senacie amerykańskim przyjęto wniosek, aby karać ją jako przestępstwo. Według tego prawa, «każdy projektujący lub urządzający loteryję lub przedsiębiorstwo premiowe, albo coś podobnego, prowadzący handel losami loteryjnymi i t. d., podlega karze więzienia na 2 lata, lub płaci grzywny do 1000 dolarów. Kara ta zwiększa się przy powtarzaniu przestępstwa.»

— *Niestrudzony goniec.* — W Niemczech ogłoszono statystykę podróży cesarza Wilhelma. Monarcha niemiecki od 13 sierpnia roku 1893 do 14go sierpnia r. b. w stolicy spędził tylko 166 dni, pozostałe zaś 199 dni spędził w podróży, ekskursjach, na połowaniach, etc. Przestrzeń, którą przejechał przez ten czas, wyniesie 30.000 kilometrów, a jeżeli dodać do tego kilometry, które przebył przy przejazdach do Poczdamu i okolic, wypadnie, że w niespełna rok przebył przestrzeń równającą się trzem czwartym podróży na około kuli ziemskiej. Pytanie: czy człowiek taki pędzący żywot, ma czas i do stateczną swobodę umysłu do zajmowania się sprawami państwa? — i czy by Niemcy nie mogły się wygodnie bez monarchy ob-

chodzić? Cesarz niemiecki, nie dosiadający dnia jednego na miejscu, — królowa angielska wywczasowująca się od pierwszej chwili wstąpienia na tron, — car moskiewski, chowający się przed poddanymi: nie są dowodem, że głowy koronowane, zbyteczne jako ornament, ogromne przynoszą szkody, pełniąc funkcję panujących?

— *Kobiety lekarzy.* — Z przedstawionego przez K. Szokalaya na kongresie higienicznym w Budapeszcie referatu o stosunkach zdrowotnych w Bośni i Hercegowinie wyjmujemy następujący ustęp, dotyczący kobiet lekarek, które zajmują tamże posady rządowe: Kobiety mahometańskie już z pobudek religijnych odznaczają się nieprzewyciężonym wstrętem do poddawania się męskiej opiece lekarskiej. Smutnym następstwem tego faktu jest okoliczność, że chore mahometanki leczone bywają wyłącznie przez zabobonne znachorki. Można sobie wyobrazić, jakie rozmiary przybiera śmiertelność wśród kobiet mahometańskich. Ta ważna okoliczność nie uszła uwagi bośniackiego rządu i tenże postaral się zmniejszyć zle przez zaprowadzenie kobiecej pomocy lekarskiej. W ten sposób Bośnia wyprzedziła liczne europejskie państwa, gdzie dotychczas zajmowanie się praktyką lekarską przez kobiety nie jest zaprowadzone, jakkolwiek rzecz ta dla kobiet i dziewcząt byłaby tak zbawienną. W okupowanych tedy prowincjach praktykują obecnie dwie kobiety lekarki: dr. med. Keck w Mostarze i dr. med. Krajewska, Polka (stypendystka z funduszu Krystyna Ostrowskiego) w Dolnej Tuzli. Ostatnia miała w opiece za r. 1893 443 kobiety, 180 dzieci i 30 mężczyzn, razem 553 osoby. Jest uzasadniona nadzieja, że przez rozszerzenie instytucji kobiet lekarek nastąpi poprawa oplakanych stosunków zdrowotnych wśród mahometańskiej ludności. Doświadczenie, nabyte w okręgu Dolnej Tuzli, daje rządowi bośniackiemu rękojmię, że zaprowadzenie kobiet lekarek umożliwi ograniczenie zgubnych dla zdrowotności skutków wykonywania praktyk lekarskich przez znachorki, oraz że z czasem wyruguje całkowicie praktykę znachorek.

— *Wyższe kursa dla kobiet* im. Adryana Baranieckiego w Krakowie. — Wykłady na wydziale literackim i przyrodniczym rozpoczęły się z d. 1go listopada r. b. Na wydziale literackim wykładają pp. prof. dr. Lewicki historję polską, prof. Szarlowski historję powszechną, Dobiecki historję literatury polskiej, prof. Czabek, prof. dr. Kawczyński i Potocki historję literatury powszechnej, dr. Górski i dr. Bienkowski historję sztuki, dyrektor Nizioł zasady psychologii i wychowania, prof. ks. Pawlicki zarys historji filozofji i etykę. Na wydziale przyrodniczym wykładają pp. dr. Wierzbicki matematykę i początki astronomji, prof. Tomaszewski fizykę, prof. Bandrowski chemję, prof. Szajnocha mineralogję i geologję, prof. Rostafiński botanikę i zasady biologji, Jelski zoologję, prof. Cybulski fizjologję, prof. Bujwid higienę, Lippoman gospodarstwo domowe i wiejskie, p. Brzeziński ogrodnictwo i warzywnictwo, dr. Czerkaski zarys ekonomji społecznej. — Wpisy przyjmuje sekretarka p. U. Jaruntowska w kancelarji kursów przy ulicy Karmelickiej l. 15, pierwsze piętro, codziennie od godz. 10ej do 12ej rano i od 3ej do 4ej po południu. Programy kursów można na-

być w księgarni pp. Gebethnera i Spółki w Rynku głównym.

**Prześladowanie młodzieży.** — Z Petersburga donoszą *Dz. Pozn.*: Władze wykonawcze, przyzwyczajone do gnębienia w imię cara i prawosławia, poszukują winnych tam nawet, gdzie ich nie ma. Policja z przyjemnością arestuje studentów i wysyła ich ze stolicy pod najrozmaitszymi pretekstami. Obecnie ofiarami w dalszym ciągu padają studenci instytutu technologicznego. W liczbie usuniętych i wywiezionych 20tu studentów znajduje się trzech Polaków, którzy nie zawinili, gdyż na równi z innymi Polakami do walki o kuchnię ze swoją władzą nie myśleli się nawet wtrącać. W braku czego lepszego policja oddaje się z zamiłowaniem węszeniu spisowców tam, gdzie ich nie ma, co niewątpliwie wywoła zaburzenia młodzieży i w innych zakładach naukowych. Instytut technologiczny tem sroźsze zwraca na siebie oczy sfer rządzących, że jego wychowawcy powstali przeciwko swej władzy w przededniu reform, jakim go miano poddać. Instytut ten przed niewielu jeszcze laty znajdował się pod zarządem ministerstwa finansów. Dla jakichś względów oddano go jednak ministerstwu oświecenia, a teraz znów naradzają się nad zwróceniem go poprzedniemu ministerstwu. Najgłośniejsza reforma ma na tem polegać, że pozwolą studentom nosić na guzikach mundurówych dwugłowego orła, którego obecnie są pozbawieni, i że mundury ich zostaną ozdobione naramiennikami, również dotąd im zabronionemi. Miały to być oznaki łaskawości rządu, który teraz nie wie, czy krnąbrnym studentom dać je wypada?...

**Wysyłka aresztantów na Sybir.** — Gazety petersburskie donoszą, że podczas żeglugi w bież. roku wysłano na Sybir około siedem tysięcy ludzi wszystkich kategorii, w ich liczbie osób z klas uprzywilejowanych sto czterdzieści cztery, wysłanych porządkiem administracyjnym dwadzieścia, wysłanych na osiedlenie cztery tysiące siedemset sześć, zwróconych na Sybir «bradżag» czterysta sześćdziesiąt dwa, do robót katorżnych siedemset dwadzieścia jeden i innych aresztantów obojga płci różnego wieku tysiąc sześćset trzydzieści dziewięć.

**Cywilizatorzy moskiewscy.** — Wyszedł świeżo pierwszy zeszyt ozdobnego wydawnictwa p. t. «Cywilizatorzy Rossji» (*Prosvietiteli Rossii*). Nawet fejtetonista *Nowosti* dziwi się, że do rządu takich cywilizatorów pan B. zaliczył Bohdana Chmielnickiego, Sohajdacznego, oraz generałów kozackich Platowa i Baklanowa.

**Niekonsekwencja rządu pruskiego w sprawie języka polskiego.** — Pod takim tytułem zamieszcza «*Germania*» artykuł o odmowach, jakie świeżo ze strony rejencji kwidzyńskiej i ministra oświecenia spotkały petycje ojców rodzin polskich kilku gmin zachodnio-pruskich, i tak dalej pisze: Zdaje się zatem potwierdzać, że znane rozporządzenie językowe ministra oświecenia, wydane dla W. Ks. Poznańskiego, nie ma być rozszerzone na inne dzielnice, w których żyje ludność polska. Nie ma żadnego powodu ograniczenia ministerjalnego rozporządzenia językowego na W. Ks. Poznańskie. Ponieważ stosunki w szkołach ludo-

wych w Zachodnich Prusach, Wschodnich Prusach i na Szląsku są zupełnie te same co w W. Ks. Poznańskim; dalej, ponieważ nie można zaprzeczyć, że nauka religii udzielana jest dzieciom w niezrozumiałym dla nich języku i ponieważ taka nauka tak samo w Poznańskim jak i w innych dzielnicach polskich, tylko bardzo lichy wydawać może owoce, przeto należałoby rządowi wszędzie zaprowadzić naukę religii w języku ojczystym dzieci, i tak samo jak w Poznańskim, zaprowadzić i w innych dzielnicach naukę języka polskiego. Nierównem i żadnem zewnętrznem przyczyną niesprawiedliwionem obchodzeniem się z poszczególnymi dzielnicami polskimi, wytwarza się tylko *rozgorczenie, które doprawdy nie wyjdzie na korzyść państwu.* Tak pisze dziennik niemiecki.

**Tolerancja moskiewska.** — We wsi Jezioro, w pow. łuckim na Wołyniu, podjął się budowy cerkwi przedsiębiorca p. Ludwik Michalski, katolik i rozpoczął budowę. Skoro jednak archierej wołyński dowiedział się, że cerkiew buduje katolik, natychmiast odniósł się do konsystorza, a ten zaważwał policję w Łucku, aby katolika Ludwika Michalskiego tego samego dnia usunąć od robót przy cerkwi, a zarazem zakazał, by kiedykolwiek osoba pochodzenia polskiego i religii katolickiej mogła mieć zatrudnienie przy budowach cerkiewnych.

**Postęp pod zaborem austriackim.** — Równocześnie z hasłem oświaty ludowej szła praca około podstaw narodowego bytu, piecza nad rolnictwem, handlem i przemysłem. Na cele gospodarstwa krajowego (rolnictwa, górnictwa, leśnictwa i przemysłu) zaczęto łożyć miliony. Na podniesienie rolnictwa (szkoły rolnicze, leśnicze, zalesienie wydm piaszczystych, podniesienie hodowli i t. p.) wydał fundusz krajowy w 1886 r. 221,000 a w 1894 r. 415,000 złr. Razem w latach 1886 do 1894 wydano blisko dwa i pół miliona złr. Oprócz tego na założenie krajowych składów zbożowych we Lwowie i w Krakowie wydano w latach 1888 do 1890 kwotę około 480,000 złr. Na podniesienie górnictwa wydano 202,000 złr. — Na cele szkół przemysłowych, rękodzielniczych i w ogóle na popieranie przemysłu wydał fundusz krajowy w 1876 r. 10,000 a w 1894 roku 142,000 złr., razem zaś w latach 1876 do 1894 blisko półtora miliona złr. — Jedną ze znamiennych cech ubiegłego okresu było rozpoczęcie prac około osuszania gruntów, meljoracji i regulacji rzek. W tym celu stworzono biuro meljoracyjne przy Wydziale krajowym i uposażono je w najlepsze siły techniczne krajowe. Na popieranie przedsięwzięcia meljoracyjnych w myśl ustawy z d. 30 czerwca 1884 wydał fundusz krajowy od 1886 do 1894 r. 1.061,000 złr. Na regulację rzek i roboty ochronne wydano od 1886 do 1894 r. 437,000 złr. Razem na cele meljoracji i regulacji rzek wydano w ostatnich 4 latach: w 1891 r. 234,000; 1892 r. 248,000, w 1893 r. 300,000 i w 1894 roku 451,000 złr. W okresie 1878—1894 wydano na ten cel 2 milj. złr. ze skarbu krajowego, a drugie tyle ze skarbu państwowego. Rezultat osiągnięty przy wykonanych publicznych robotach meljoracyjnych wykazuje przeszło 170,000 morgów gleby osuszonej kosztem blisko 1.700,000. Pod względem gospodarskim osiągnięto takie korzyści, że wartość gruntów osuszonych podniosła się o 50—100 prc. Wartość osuszonych 170,000

morgów przedstawia sumę co najmniej 16 milionów złr. (licząc morg ziemi po 100 złr.); jeżeli tedy wartość ta o 50 prc. podniosła się, przedstawia to sumę 8 i pół miliona uzyskanych wartości kosztem 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> miliona, wyłożonych na inwestycję. Budowli wodnych wykonano w 102 miejscowościach powiatów wielickiego, bocheńskiego, nowotarskiego, nowosądeckiego, brzozowskiego, brzeskiego, tarnowskiego, jasielskiego, pilzneńskiego, ropczyckiego, rzeszowskiego, dobromińskiego, przemyskiego, jarosławskiego, żydaczowskiego, stryjskiego, dolińskiego, stanisławowskiego, nadwórniańskiego i bohorodczańskiego. Długość wykonanych budowli wynosi 62 km., zabezpieczonego brzegu 101 km. Pewierzchnia uzyskanych odsypisk 193 hektarów, spodziewanych odsypisk 213 hekt. Z ukończeniem budowy najpotrzebniejszej sieci bitych dróg krajowych, stanęło przed krajem naszym drugie doniosłe zadanie na polu komunikacji: budowa drugorzędnych dróg żelaznych. Na cele budowy dróg żelaznych, fundusz krajowy przyczynił się następującymi subwencjami: w r. 1880 na budowę kolei transwersalnej 1 000,000 zł., w r. 1882 na budowę kolei Lwów-Rawa 100,000 zł., w r. 1891 na budowę sieci kolei lokalnych podolskich 500,000 zł., w r. 1893 w myśl ustawy kraj. z 17 lipca 1893 na cele popierania budowy kolei niższego rzędu przez lat 75 (22<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. złr. w kapitale) rocznie po 300,000 zł. Razem 1.900,000 zł. Niedziw tedy, że wobec tych ogromnych inwestycji, budżet krajowy wzrastał w szybkim tempie. Budżet ten, który w latach 1869—1873 chwał się pomiędzy 1<sup>1</sup>/<sub>4</sub> miliona do 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona, a przekroczył w r. 1874 cyfrę 2 milionów i utrzymywał się w latach 1875—1877 w granicach 2<sup>1</sup>/<sub>4</sub>—2<sup>3</sup>/<sub>4</sub> milionów, dosięga w r. 1878 cyfry 3 milionów, chwiewie się od lat w latach 1882—1889 w granicach 3—4 milionów, z wyjątkiem jednego r. 1883, w którym z powodu olbrzymiego wydatku na kolej transwersalną i założenia banku krajowego, podnosi się nagle do 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów i rośnie od r. 1889 stale w sposób prawidłowy, wynosi bowiem: w 1891 roku 5.074,000 zł., w 1892 r. 6.673,000 zł., w 1893 r. 6.586,000 zł., w 1894 r. 9.647,000 zł. Rok 1894 był pierwszym rokiem po przeprowadzeniu konwersji długu indemnizacyjnego i uregulowaniu skarbu krajowego.

**Obraza majestatu.** — *Głos Podolski* donosi: «Prokuratorja państwa w Tarnopolu oskarża: 1) Kazimierza Bienieckiego, 2) Tomasza Krzyworączkę i 3) Wincentego Chabina, uczniów tamtejszego semin. nauczycielskiego, o zbrodnię obrazy majestatu. Władze otrzymały wiadomość o popełnionej zbrodni w następujący sposób: Ant. Koguciński, słuchacz lutejszego seminarjum nauczycielskiego, spowiadając się przed świętami Wielkanocnymi b. r. i zeznając o nieporządkach panujących w internacie onego seminarjum, otrzymał od spowiednika swego polecenie, aby o takowych doniósł mającemu nad internatem nadzór ks. Wład. Librewskiemu. Koguciński wykonał polecenie spowiednika, co miało ten skutek, iż przeciw uczniom wymienionym przeprowadzono dochodzenie dyscyplinarne, które do wykrycia zbrodni się przyczyniło.» Czy księżom wolno ze spowiedzi podobny robić użytek?...

**Sprawa Stanisława Kądzielskiego** — która ciągnie się od dwóch lat, zakończyła

się w Kijowie w ten sposób, że Kądzielskiego i 39 jego towarzyszy skazano na Sybir. Kądzielski był dzierzawcą hotelu «Odessa» w Podwołoczyskach. Ponieważ bardzo często jeździł do Rosji, rząd tamtejszy podejrzewał go o szpiegostwo i aby się przekonać, czy to podejrzenie jest uzasadnione, użył następującego podstęp. Pewnego razu Kądzielski odebrał z Kijowa telegram, wzywający go tam w bardzo pilnej sprawie. Przyjeżdża do Kijowa i ku swemu zdziwieniu dowiaduje się, że telegram był sfałszowany. Zagadka wyjaśniła się wnet. Oto podczas nieobecności Kądzielskiego w Podwołoczyskach, zajeżdżał tam w przebraniu i stanął w hotelu «Odessa» rossyjski pułkownik żandarmerji, dostał się w nocy do jego mieszkania i przewertował jego rzeczy, zabrał mnóstwo papierów kompromitujących Kądzielskiego. Na podstawie tych w tak piękny sposób zdobytych dowodów Kądzielski został osadzony w twierdzy kijowskiej. Wraz z nim wpłątano w tę sprawę jeszcze innych 39 osób, przeważnie poddanych austriackich. Sąd wojenny skazał ich teraz wszystkich na Sybir.

\*  
\*\*

= *Ciekawe aresztowanie.* — Z Ostrawy Morawskiej przybył do Krakowa, wysłany przez tamtejszych polskich robotników, towarzysz ich nazwiskiem Czaputa, w celu zakupienia w księgarniach krakowskich książek polskich dla istniejącego tam stowarzyszenia, nieposiadającego dotąd książek polskich, lecz tylko czeskie lub niemieckie. Czaputa nabył w księgarni Gebethnera dzieła treści beletrystycznej i naukowej na kwotę kilkudziesięciu złr. i, kiedy miał odjeżdżać, aresztowany został na dworcu kolejowym przez komisarza Kostrzewskiego, pomimo iż posiadał legitymację, oraz ruchunek, z kąd i jakie książki nabył. Po wyjaśnieniach i ociąganiu się p. Kostrzewski uwolnił aresztowanego, lecz książki zatrzymał.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

Kopia Adresu do Dra Lewakowskiego, wysłanego przez Wydział Wyk. Zw. Wychodźstwa Polskiego:

Do Ob. Dra K. Lewakowskiego

Posła do Rady państwa  
w Wiedniu.

Szanowny Obywatelu!

Dzisiaj, kiedy moralność publiczna w Europie ustępuje coraz bardziej miejsca płaszczemu się przed siłą, kiedy urzędowi przedstawiciele wszystkich niemal narodów zniżają publicznie czoła przed schodzącym z widowni samowładczą i nadają niejako sankcję ze strony społeczeństw cywilizowanych despotyzmowi i systematycznemu tępieniu wszelkich przeżytków wolności. Ty jeden miałeś obywatelską odwagę założyć głośny protest przeciwko tym symptomatowi zaniku publicznego sumienia. Byłeś jeden, ale wtóruje Ci wszystko co jest zdrowego w polskim narodzie, a kiedy nadejdzie stosowna chwila do założenia protestu ze strony całego naszego narodu przeciwko uprawianiu despotyzmu i przemocy, zawtóruje mu wszystko co jest zdrowego w społeczeństwach cywilizowanych. Ogólny oddźwięk, jaki słowa Twe znalazły, ratuje honor imienia polskiego.

W imieniu tych wszystkich, których głos

wolny nie da się skrępować względami oportunistycznym, w imieniu Wychodźstwa polskiego składamy Ci niniejszym wyrazy uznania i solidarności.

Wydział Wykonawczy  
Związku Wychodźstwa Polskiego.

Paryż d. 11 listopada 1894 r.

Dr. H. GIERSZYŃSKI.  
Dr. K. JANOWICZ.  
Dr. S. KLECZKOWSKI.

\*  
\*\*

Zarząd Związku Polskiego we Francji zaprasza Sz. Rodaków na Obchód uroczysty 64-tej Rocznicy powstania 1830 r. który się odbędzie pod przewodnictwem p. Gaszutowta, w d. 29 listopada r. b. (we czwartek) o godzinie 8ej wieczorem, w sali Towarzystwa Geograficznego w Paryżu, 184, boulevard St-Germain.

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY, Nr. 21, wyszedł we Lwowie i zawiera: Od Administracji. — Niezależne kościoły narodowe w Polsce amerykańskiej, nap. Stanisław Kłobukowski. — Odezwa w sprawie misyj polskich w Brazylji. — Sprawa Krzemińskiego. — Polacy w Konstantynopolu. — Korespondencje: z Buenos-Aires, Cahors. — Rozmaitości. — Zapiski literackie. — Ogłoszenia.

## NEKROLOGJA

Józef Beresiewicz, weteran z r. 1830/31, zmarł dnia 6 października w Buffalo N. Y., w północnej Ameryce.

†

Wacław Jasienczyk Jabłoński, porucznik od ułanów z r. 1831, zmarł w Rzeszowie w 85 r. ż.

†

Marcin Piórecki, żołnierz z r. 1863, syn piętnaście lat temu zmarłego 105-letniego staruszka, żołnierza Kosciuszki z pod Raławie i Maciejowic, ur. r. 1815, zmarł d. 14 października w Sławczanach pod Lwowem.

†

Jan Dezyderjusz Patroński, wachmistrz 1go pułku ułanów w. p. z r. 1831, ur. r. 1810 zmarł d. 30 paźdz. w Krakowie.

†

Stanisław Prus Szczepanowski, oficer w. p. z r. 1831, zmarł w Brzyskach pod Jasłem w 86 r. ż.

## Skarb Narodowy

W Redakcji złożono:

J. M. . . . . fr. 4.

Pan Mieczysław Błażowski zechce w własnym interesie zgłosić się do Administracji «W. P. Słowa» w Paryżu, 3, rue du Four.

## REFORMA

Organ Ligi Polsho-Republik. w Buffalo, N. Y.

Wychodzi w każdą Sobotę. — Prenum. roczna 1 dolar.

A. Karwowski, wydawca. S. A. Osada, redaktor. Adres Redakcji: 932, Broadway, Buffalo, N. Y.

**DOM ZDROWIA** na uleczenie bez operacji raka, wszelkich innych narośli i ran, Dra Kamińskiego z fakultetu warszawskiego i francuzkiego. Rady i leczenie przez korespondencję. Adres: 16, rue du Midi, Lyon — Villeurban. (Miasto i wieś przy parku Tête-d'or). Liczne dowody bezpowrotnego wyleczenia od lat 15.

Handel Win i Likierów w Bordeaux

J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. Adam Budryk, Emigrant z 1863 roku, mieszkający w Paryżu, Rue Dugommier, 21, poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowańszych cenach. — Próbkę, na żądanie, dostarczone będą franco.

Adres: M. A. BUDRYK,  
21, Rue Dugommier, à Paris.

## «BOCIAN»

Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny pod redakcją znanego powszechnie publicysty polskiego S. Barszczewskiego, wychodzi w Chicago od 1go czerwca r. b. — Adres-Redakcji: Cornell Street, 51, Chicago. — Cena pren. rocznie 4 dollar.

Myśl psychologiczna:

### «DWIE DROGI CZŁOWIEKA»

tablica ułożona i wykonana przez A. Reiffa, w pięciu językach i trzech kolorach. Tablica ta znajdowała się na Wystawie Lwowskiej. — Cena z przesyłką 2 fr.; nabyć można w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przesyłką fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przesyłką fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezji narodowych i historycznych; z przesyłką fr. 2.
10. «Historja Polska» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakim się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 4 c. 50.
11. «Z NIEWOLI Tatarskiej» — *Latorośl zaszczerpiona we krwi polskiej.* — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE» — *szkieł wychowawczy.* Cena egzemplarza z przesyłką fr. 4.
13. «1793 — 1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.» Cena za egzemplarz z przesyłką 50 centimów.
14. SEWERYNA DUCHIŃSKA «Z Tulactwa» — 1864 - 1893. — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 2.
15. «Wspomnienia z 29cio-letniego pożycia z Mężem moim 1864-1893» przez Sewerynę Duchinińską. — Cena egzemplarza fr. 2.

Le gérant-propriétaire: A. REIFFA

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.